

WIT KAROL WOJTOWICZ

ur. 1953; Łańcut



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	teatr alternatywny i studencki w Lublinie, Scena Plastyczna KUL, Teatr Akademicki KUL, życie kulturalne

Zaskakujące sytuacje w okresie bycia członkiem zespołu Sceny Plastycznej KUL

Zdarzały się nieraz śmieszne sytuacje. Podczas takiej kolaudacji, na której był pan prorektor prof. [Stefan] Sawicki, okazało się, że ten teatr nie do końca był teatrem bez słowa. Nie wytrzymałem i padło słowo nieparlamentarne, dlatego że stanąłem na listwie z gwoździem, który przeszedł na wylot i wyszedł wierzchem stopy. Potem wszyscy mi wybaczyli, skończyło się to zastrzykami przeciwko tężcowi.

W „Piętnie” chyba Włodek [Kloc], czyli kuglarz, znalazł się za daleko ze swoim kołem, z trumny wychodził krzyż, który kuglarz w pewnym momencie miał złapać i razem odjeżdżali. Pamiętam ten wysiłek Włodka, jak jego rączki w powietrzu próbują dotknąć, ale ci, którzy kołem obracali już go cofają, trumna została. Wtedy jakiś szelest, straszne nasze zdenerwowanie, światło zgasło. Zacząłem się czołgać do tej trumny, a ponieważ było gorąco, ja w samych slipach, to dźwięk ciała trącego o wywoskowany parkiet był zupełnie nieprzyjemny i budzący skojarzenia z czym innym, ale trumnę udało się usunąć. Z trumną pamiętam drugi przypadek, jak pękł sznur i właściwie mogła ona stać się opakowaniem dla Jacka Szota. Została zrobiona nadzwyczaj solidnie, podejrzewam, że była cięższa od zwykłej trumny. Myśmy nie myśleli o tym i potem męczyliśmy się na wielu spektaklach z tą potwornie ciężką trumną, a ona mogła być zrobiona z listewek i dzisiaj prawdopodobnie tak by się ją zrobiło, obciągając płótnem, malując pistoletem, wyglądałaby na ciężką jak oryginał. Natomiast ta była ciężka, została zrobiona na zlecenie, deska miała kilka cali grubości, krzyż też był taki solidny. Trudno się dziwić, że sznurek się urwał, ale szczęśliwie Szot nie dostał, bo się tylko uchylił, ona na jednym sznurze przeszła koło niego. Potem światło zgasło i ktoś to ratował.

Była taka sytuacja, kiedy jechaliśmy do Włoch. Połowa autobusu to były dekoracje, dochodzące prawie pod sufit, to były dekoracje z „Piętna”, tam były takie kukły w kombinezonach roboczych, na których myśmy na zmianę spali w czasie drogi. Chyba Czesi na granicy kazali nam opróżnić cały ten autobus. Myśmy klęli, prawie gryząc

wargi, i wszystko to wynieśli. Najpierw myśleliśmy, że rzeczywiście będzie jakieś wielkie szukanie, ale jak myśmy wynieśli ostatni manekin i ostatnią skrzynkę, to pan powiedział: „Pakować” – bez przeszukiwania. To wtedy były ewidentnie złośliwe działania. Mało nas szlag nie trafił, bo to było niesłuchanie precyzyjnie i długo układane. Wszystko było przemyślane, gdzie i co umieścić, żeby nam się nie zniszczyło przed spektaklem, bo jak się coś zniszczyło po spektaklu, to nie był problem. Ważny był ten międzynarodowy festiwal, na który jechaliśmy, dlatego z taką niesłuchaną dbałością było wszystko rozmieszczone. A potem na granicy już nie było czasu, bo nas popędzali, więc to tylko trochę zostało poukładane, ale szczęśliwie udało się tę dekorację przewieźć.

Data i miejsce nagrania	2005-10-04, Łańcut
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Anna Paziuk, Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”